

GUSTAVO ADOLFO BECQUER

WZGÓRZE DUCHÓW



FIKCJE I FAKTY 1/1987

W Noc Zaduszną zbudził mnie, nie wiem już o której godzinie, głos żałobnych dzwonów. Ich monotony, nieustający dźwięk przypomniał mi nagle ową historię, której tak niedawno wysłuchałem w Zorii.

Usiłowałem zasnąć. Na próżno! Raz pobudzona wyobraźnia jest niczym rozhukany rumak, którego nie poskromią żadne wodze. Po chwili postanowiłem wszystko opisać i tak też istotnie uczyniłem.

Opowiedziano mi tę historię dokładnie w tym samym miejscu, w którym się wydarzyła; pisząc spoglądałem za siebie z niepokojem za każdym razem, gdy dobiegało mnie poskrzypywanie drzwi oszklonego balkonu, którego szyby drżały uderzone zimnymi podmuchami nocy.

I

- Wiążcie psy i grajcie na trąbkach; niech zbiorą się myśliwi, wracamy do miasta. Nadchodzi noc, dziś mamy Dzień Zmarłych, a jesteśmy akurat na Wzgórzu Duchów.

- Pospieszcie się!

- Kiedy indziej zostałem tu dłużej, by rozprawić się ostatecznie ze stadem wilków, które śniegi Moncayo wygnały z legowisk; ale dziś dam im spokój. Już za chwilę wezwą do modlitwy w klasztorze Templariuszy, a dusze zmarłych uderzą w dzwon kaplicy na wzgórzu.

- W tej zrujnowanej kaplicy! Bzdura! Czyżbyś chciał mnie przestraszyć?

- Nie, piękna kuzynko; ale jeszcze nie wiesz, co może zdarzyć się w tym kraju; przed niespełna rokiem zaledwie przybyłaś tu z bardzo daleka. Ściągnij nieco konia; pojedziemy razem, a w drodze opowiem ci pewną historię.

Paziowie zebrali się w hałaśliwych, rozbawionych gromadach. Książę Borges i książę Alcudiel dosiedli wspaniałych rumaków i ruszyli w ślad za swymi dziećmi - Beatriz i Alonso - którzy jechali w sporej przed wszystkimi odległości.

Alonso tymczasem opowiadał obiecaną historię:

- Wzgórze, które dziś nazywają Wzgórzem Duchów, należało kiedyś do Templariuszy; tam, na brzegu rzeki widzisz ich klasztor. Templariusze byli zakonem rycerskim. Kiedy wyzwolono Zorię spod arabskiego panowania, król wezwał ich tu z dalekich krain i nakazał strzec miasta od strony mostu, lecz rozkazem swym uczynił ogromną zniewagę szlachcie kastyljskiej, ona bowiem zdobywszy miasto w walce z najeźdźcą zdołałaby je teraz sama obronić. Między rycerzami z obcego i potężnego zakonu a miejscową szlachtą narastała przez lata wzajemna niechęć, która w końcu przerodziła się w zażartą nienawiść. Zakonnicy dokładnie strzegli wzgórza, bowiem często polowali tam z powodzeniem, by zdobyć żywność i zabawić się przy okazji. Tymczasem szlachta postanowiła właśnie na wzgórzu urządzić wielkie łowy, choć stanowczo zabraniali tego klerycy w ostrogach - takie przewisko nadano im w mieście. Rozległ się sygnał; i nic już nie było w stanie powstrzymać jednych w łowieckim szale i drugich w zaciekłym uporze, z jakim bronili swej własności. Łowy dobiegły końca. Szybko o nich zapomną zwierzęta, ale matki długo będą nosić żałobę po synach. Tym razem to nie było polowanie, lecz przerażająca bitwa: wzgórze usiały zwłoki myśliwych, a wilki, które czekały na swój koniec, miały krwawą ucztę. Kres konfliktowi położył wreszcie rozkaz króla; wzgórze - przeklęte miejsce tragedii - opustoszało, a kaplica zakonników, której kruchość pomieściła ciała wszystkich zabitych, zaczęła popadać w ruinę. Mówią, że od tamtej pory ze starej kaplicy dobiega w Noc Zaduszną dźwięk dzwonów, a duchy, przyodziane w strzępy całunów, czają się, jakby brały udział w niezwykłym polowaniu, wśród skalistych wertepów i kolczastych zarośli. Jelenie, przerażone, ryczą, wilki wyją, węże straszliwie syczą, a nazajutrz odnaleźć można na ziemi ślady szkielecich stąpnąć.

Oto czemu to wzgórze nazywamy Wzgórzem Duchów i czemu tak bardzo pragnąłem odejść stamtąd nim noc zapadnie.

Alonso skończył opowiadanie właśnie w chwili, kiedy dotarli do przęsła mostu, który od tej strony umożliwiał dojazd do miasta. Tutaj też poczekali na pozostałych, a kiedy ci przyłączyli się do nich, wszyscy zniknęli z wolna w wąskich i ciemnych uliczkach Zorii.

II

Służba kończyła nakrywać stoły; wysoki, gotycki kominek w pałacu księstwa Alcudiel roztaczał jasny blask, oświetlając damy i młodzieńców, którzy skupieni w kręgu światła rozmawiali, wiatr smagał oprawione w ołów szyby gotyckich okien salonu.

Tylko dwie osoby zdawały się nie brać udziału w tej rozmowie; Beatriz i Alonso. Beatriz, pogrążona w myślach, patrzyła na kapryśne kształty języków ognia. Alonso ujrzał ich odbicie w błękitnych oczach Beatriz.

Oboje trwali przez chwilę w milczeniu. Damy, jak to zwykle w Noc Zaduszną bywa, opowiadały budzące grozę opowieści, w których zjawy i duchy grały główne role; żałobne dzwony w kościołach Zorii odzywały się w dali, monotonnie i smutnie.

- Piękna kuzynko - przemówił wreszcie Alonso, przerywając długą ciszę - wkrótce nasze drogi rozejdą się, tym razem na zawsze; nieurodzajne równiny Kastylji, jej surowe zwyczaje, zrodzone z wojennych tradycji i skromne, patriarchalne obyczaje nie spodobały ci się; słyszałem, jak wiele razy wzdychałaś, może do jakiegoś kawalera, który czeka w twych dalekich włościach.

Na twarzy Beatriz pojawił się grymas chłodnej obojętności; cały jej kobiecy charakter ujawnił się w pogardliwym ściągnięciu wąskich ust.

- A może z tęsknoty za wspaniałościami dworu francuskiego, gdzie do tej pory przebywałeś - spiesznie dorzucił młodzieniec. - Tak czy inaczej, czuję, że już wkrótce utracę ciebie. Chciałbym, żebyś odjeżdżając wzięła coś na pamiątkę. Pamiętasz, kiedyś byliśmy w kościele, by podziękować Bogu za zdrowie, które ci tu właśnie powrócił. Wtedy też zwrócił twą uwagę klejnot przytrzymujący pióra na mojej czapce. Jakże pięknie by wyglądał spinając woal na twych ciemnych włosach! Dawniej należał do pewnej panny; dostała go w prezencie od mojego ojca ta, która dała mi życie; nosiła ów klejnot w dzień swych zaślubin... Czy zechcesz go przyjąć?

- Nie wiem, jakie tutaj panują obyczaje, ale w moim kraju przyjęcie prezentu zobowiązuje... Jedyne z okazji jakiegoś święta można przyjąć podarunek z rąk krewnego...

Zimny ton, z jakim Beatriz wymówiła te słowa, speszzył na chwilę młodzieńca; po chwili Alonso, pełen już spokoju, powiedział ze smutkiem:

- Wiem o tym, kuzynko; ale dziś czcimy pamięć Wszystkich Świętych, a więc i twojej patronki; wolno ci wszakże w ten dzień uroczysty przyjąć prezent. Czy weźmiesz mój podarunek?

Beatriz lekko przygryzła wargi i bez słowa wyciągnęła dłoń po klejnot.

Oboje milczeli; znów słychać było stłumione głosy dam rozprawiających o czarownicach i skrzatach, pogwizdywanie wiatru, od którego drżały szyby i monotonny, smutny dźwięk żałobnych dzwonów.

Upłynęło kilka minut i przerwana rozmowa potoczyła się dalej:

- Zanim przeminie dzień dzisiejszy, który jest także świętem mojego patrona, mogłabyś wszak bez zobowiązania pozostawić mi coś na pamiątkę, czy zrobisz to? - zapytał; spojrzenia ich skrzyżowały się, oczach dziewczyny zapłonął rozniecony niedobrym zamysłem.

- Czemu nie? - wykrzyknęła i podniosła rękę do prawego ramienia, jakby szukała

czegoś pośród fałd szerokiego, aksamitnego rękawa, haftowanego złotem, później niewinnie zapytała:

- Czy pamiętasz tę błękitną szarfę, którą miałam dziś na polowaniu i o której powiedziałeś, zapewne z powodu jej koloru, że jest symbolem twojej duszy?

- Tak, pamiętam.

- No więc, zgubiłam ją! Zgubiłam, a miałam zamiar podarować ją tobie.

- Zgubiłaś! Ale gdzie? - zapytał Alonso wstając; na jego obliczu malował się niewypowiedziany lęk i nadzieja.

- Nie wiem... Może na wzgórzu.

- Na Wzgórzu Duchów! - wyszeptał blednąc i opadł na fotel.

- Na Wzgórzu Duchów! - powtórzył raz jeszcze głuchym, łamiącym się głosem. - Wiedziałaś, wiedziałaś, bo mówiono o tym tysiąc razy, że tu w mieście i w całej Kastylii nazywają mnie królem myśliwych. Nie wypróbowałem jeszcze swoich sił w walce, jak czynili to moi przodkowie, ale w tę rozrywkę, będącą przecież rodzajem wojny, wkładam całe męstwo mojej młodości, całą żarliwość, jaką dziedziczą po dziadach ludzie mojej rasy. Kobierzec, po którym stąpasz, uszyto ze skór zwierząt, które padły z mojej ręki. Znam ich kryjówki, zwyczaje; walczyłem z nimi za dnia i nocą, pieszo i konno, sam i w towarzystwie i nikt nie może powiedzieć, bym kiedykolwiek unikał niebezpieczeństwa. Innej nocy pomknąłbym po tę szarfę, szczęśliwy pomknąłbym jak na bal, a jednak dziś... dziś, co tu ukrywać? Boję się. Słyszysz? Dzwonią żałobne dzwony, w San Juan del Duero wezwali na modlitwę; duchy na wzgórzu uniosły swe poźółkłe czaszki wśród kryjących groby zarośli... Duchy spojrzeniem mrozą krew w żyłach każdego śmiałka, któremu ze strachu posiwieją włosy, albo też porwą go w wir niezwykłego tańca, jak liść gnany wiatrem i uniosą w nieznane.

Kiedy młodzieniec mówił, lekki uśmiech pojawił się na ustach Beatriz; gdy skończył, zawołała obojętnie, rozniecając w kominku gasnący ogień; polana strzelały w górę i trzaskały wyrzucając stubarwne iskry.

- Och, nie, nie! Cóż za pomysł! Jechać teraz na wzgórze z powodu takiej drobnostki! W ciemną noc, Noc Zmarłych, kiedy droga pełna wilków!

Ostatnie zdanie wypowiedziała w taki sposób, że Alonso natychmiast odgadł zawartą w jej słowach gorzką ironię; zerwał się sprężysto na równe nogi, przejechał dłonią po czole, jakby chciał odpędzić strach, który opanować mógł jego umysł, ale nie serce i głośno zawołał do pięknej dziewczyny, ciągle jeszcze schylonej nad kominkiem i usiłującej wzniecić gasnący płomień:

- Żegnaj, Beatriz, żegnaj! Do... zobaczenia.

- Alonso! Alonso! - rzekła odwracając się nagle; ale kiedy chciała, albo udawała, że chce zatrzymać go, młodzieniec zniknął.

Po kilku chwilach wszyscy usłyszeli tętent oddalającego się galopem konia. Piękna panna, promieniejąca radością, jaką niesie zaspokojona duma, radością od której poróżowiały jej policzki, z uwagą słuchała tego hałasu, który słabł, gubił się, aż ucichł w końcu.

Tymczasem damy wciąż snuły bajki oduchach i zjawach; wiatr pobrzękiwał szybami balkonu, a miejskie dzwony żałobnie dźwięczały w dali.

III

Minęła godzina, dwie, trzy; za chwilę miała wybić północ; wtedy właśnie Beatriz przeszła do kaplicy. Alonso nie wracał, nie wracał, choć powinien był wrócić w ciągu niecałej godziny.

- Pewnie się przestraszył - zawołała panna zamykając modlitewnik i udała się na

spoczynek; na próżno usiłowała przedtem wyszeptać kilka spośród pacierzy, jakie Kościół poświęca w Dzień Zaduszny tym, którzy odeszli.

Zgasła lampę i zasłoniwszy podwójne kotary pośłania zasnęła; spała niespokojnie, nerwowo.

Na zegarze wybiła północ. Beatriz słyszała we śnie dźwięk dzwonów, powolny, głuchy, jakże smutny i otworzyła oczy. Wydawało się jej, że razem z tym dźwiękiem słyszy swe imię wymawiane gdzieś bardzo daleko stłumionym i pełnym bóleści głosem. Za szybą okien zawodził wiatr.

- To pewnie wiatr - pomyślała i kładąc rękę na sercu próbowała się uspokoić.

Ale serce jej było coraz gwałtowniej. Modrzewiowe drzwi kaplicy zaskrzypiały w zawiasach; dźwięk zabrzmiał długo i przenikliwie.

Dalsze, potem coraz bliższe drzwi, prowadzące do jej sypialni odzywały się kolejno: odzywały się głucho i łagodnie albo też głos ich przypominał wstrząsający lament. Później wszystko ucichło; zapanowała cisza pełna dziwnych hałasów, cisza pełni nocy, w której słychać monotonne szemranie dalekiej wody, wycie psów, pomieszane głosy, niewyraźne słowa, milknące westchnienia, zdyszane oddechy, których prawie się nie odczuwa, przeciągłe echo czyichś kroków, szelest sukien i nieuchwytnie drżenia, które zapowiadają obecność czegoś niewidzialnego, co mimo wszystko zauważa się w ciemności.

Beatriz znieruchomiała, drżąc wysunęła głowę zza kotary pośłania i nadśluchiwała przez moment. Słyszała tysiące różnych dźwięków. Dotknęła ręką czoła i słuchała dalej - nic, cisza.

Jej przenikliwe, jak to zwykle w stanach nerwowego podniecenia bywa, źrenice, widziały niewyraźne, ruchome kontury; ale kiedy otwierając szeroko oczy zatrzymywała wzrok w jednym miejscu, znowu znajdowała pustkę: ciemność, nieprzeniknioną ciemność.

- To niemożliwe! - zawołała i położyła swą piękną główkę na błękitnej poduszce pośłania. - Czyżbym była tak lekliwa jak ci biedacy, których serce omdlewa ze strachu, kiedy słuchają powieści o duchach?

Zamknęła oczy i usiłowała zasnąć..., ale na nic zdały się jej wysiłki. Raz jeszcze uniosła się na łóżku, bledsza, bardziej niespokojna i przerażona. To nie mogły być złudzenia: brokatowe zasłony przy drzwiach wyraźnie zaszeleściły rozchylone, na kobiercu słychać było ciche stąpanie; rozległy się stłumione, prawie niesłyszalne, coraz bliższe; towarzyszył im chrzęst drewna, a może kości; przy samym łóżku zaskrzypiał przesuwany klęcznik. Beatriz krzyknęła głośno; narzucając na siebie pościel schowała głowę i wstrzymała oddech.

Wiatr uderzył w szyby balkonu; woda w dalekim źródelku płynęła wciąż z tym samym monotonnym szmerem; podmuchy wiatru przynosiły ujadanie psów, a dzwony w Zorii, te bliskie i te dalekie, dzwoniły z żalobnym smutkiem duszom zmarłych.

Tak minęła jedna godzina, druga, noc, wiek cały, bo ta noc dla Beatriz zdała się trwać w nieskończoność. Wreszcie nadszedł świt. Zapominając o strachu wpółotwarła oczy z pierwszymi promieniami światła. Po nocy trwogi i przerażenia jakże piękne wydaje się białe, jasne światło dnia. Rozchyliła jedwabne stopy pośłania i już miała roześmiać się na myśl o swym lęku, kiedy nagle zimny pot zrosił jej czoło, oczy znieruchomiały, a śmiertelna bledłość okryła policzki; na klęczniku ujrzała poszarpaną, całą we krwi niebieską szarfę, którą zgubiła na wzgórzu, tę samą, na której poszukiwanie wyruszył Alonso.

Kiedy zatrwożeni słudzy przybiegli z wiadomością o śmierci pierworodnego syna księcia Alcudiel, którego zwłoki poszarpane przez wilki znaleźli wśród zarośli na Wzgórzu Duchów, ujrzeni ją nieruchomą, przegiętą, uczipioną obiema rękami jednej z kolumn hebanowego łoża - szeroko otwarte oczy, rozchylone usta, poblądłe wargi, zastygłe ciało - była martwa.

IV

Mówią, że jakiś czas później pewien zbłąkany myśliwy, który spędzał noc na Wzgórzu Duchów, zdążył następnego dnia przed śmiercią opowiedzieć niesamowite zdarzenie, którego tamtej nocy był świadkiem. Widział ponoć jak w porze modlitwy wstawały z grobów ze straszliwym rumorem szkielety Templariuszy i rycerzy, pochowanych kiedyś w kruście kaplicy, i widział też podobno jak duchy owych rycerzy na szkieletach rumaków pędziły w pogoni za piękną kobietą, która blada, w łachmanach, z bosymi pokaleczonymi stopami biegła z płaczem i lamentem wokół grobu Alonsa.

Przełożyła KRYSZYNA OSIŃSKA-BOSKA